

Kuźnica

miesięcznik poświęcony zagadnieniom współczesności i Śląska

Rok II. Styczeń 1936 Nr 1

TREŚĆ:

Pierwszy rok „Kuźnicy“	Grądzielewski
W sprawie ustroju	Halina Krachelska
Jeszcze w sprawie żydowskiej	Alojzy Targ
Najazd dziadów (wiersz)	Jan Baranowski
Spółdzielnie spożywców	Stanisław Zdrojowy
Sprawa Pokoju	Aleksander Modes
Moralne oblicze pewnego zjawiska	Paweł Musioł
Propaganda karteli, czy Sowietów?	Bartłomiej Pyrlík
Przegląd prasy:	
Młodzi są inni a panna Jola się martwi	
W języku niemieckim	
Zwolennik „bobków“	
Arystokratyzm czy upowszechnienie kultury?	
Od Redakcji	

STANISŁAW GRĄDZIELEWSKI

Pierwszy rok „Kuźnicy“

Nieomal rok temu, bo 1 marca 1935 r., ukazał się pierwszy numer „Kuźnicy“ — pisma, jak głosi podtytuł, poświęconego zagadnieniom współczesności i Śląska. Koniec roku i początek nowego nie jest chwilą przełomową, niemniej nadaje się do oceny. „Kuźnica“ bowiem przeszła okres prób, ma swoją historję, może niezbyt długą i bogatą, niemniej historję, o której można już coś powiedzieć, a co najważniejsze — wyciągnąć wnioski na przyszłość! Spróbujmy przypomnieć sobie nasze założenia, zanalizować ich realizację, ocenić wyniki i wyciągnąć z tego konsekwencje.

Jakie więc były istotne zadania, postawione przez twórców „Kuźnicy“?

Odpowiedź na to daje nam kilka słów od redakcji w I-ym n-rze „Kuźnicy“. — „Kuźnica“ ma być jednym z twórczych ośrodków pracy nad narodową i państwową myślą w Polsce.“ Jądrzem tego ośrodka, to niewątpliwie przeżycia ideowe grona ludzi, którzy „Kuźnicę“ powoływali do życia — ludzi młodych, czynnych społeczników, tkwiących po uszy w konkretnej pracy terenowej, których charakteryzowały niewątpliwie wykrystalizowane nastawienia i odczucia narodowe i społeczne, przy braku wykończonego światopoglądu ideowo-politycznego. „Kuźnica“ była pismem, na łamach którego miał się dokonywać proces poszukiwań ideowych, opartych o skrzętną analizę rzeczywistości. —



651
V

Rzeczywistość Śląska, teren naszej pracy była bezpośrednim objektem badań i zainteresowań.

Nie leżało w intencjach twórców „Kuźnicy“, by zacieśnić jej charakter do wyrazu ideowego grona twórców, później grona redakcyjnego, płynnego, do którego zresztą przybywali stałe nowi ludzie. Stąd też na łamach „Kuźnicy“, które otwarte były dla każdego kto ma w sprawach ideowych coś do powiedzenia, wypowiadali się ludzie o rozmaitej skali zapatrywań społecznych. Dzięki temu „Kuźnica“ nabierała charakteru szerszego, obrazującego poważny odcinek życia regionu. Głębszy sens „Kuźnicy“ leżał w tym, że w myśl założenia twórców miała być czynnikiem budzenia procesów ideowych, wśród szerokich rzesz społeczeństwa śląskiego. W sumie „Kuźnica“ winna być ośrodkiem twórczym, wartościowym społecznie. —

Dziś, gdy przed nami leży dziesięć numerów „Kuźnicy“, gdy zatapiamy się powtórnie w mnóstwo myśli, jakże „Kuźnica“ rzuciła, gdy staramy się zebrać problemy, o których rozwiązanie kusiła się, oceniając całość dorobku przyznać musimy bezstronnie, że, choć wiele widzimy błędów i niedociągnięć, „Kuźnica“ spełniła rolę czynnika wnoszącego pozytywne walory do życia kulturalnego Śląska i Polski. Była może pismem zbyt jednostronnem — problemy społeczno-gospodarcze zbyt wiele miejsca w niej zajmowały kosztem zagadnień ogólnokulturalnych. Brak było dostatecznego rozplanowania materiału, stąd nie wszystkie numery miały jednolity charakter. Trzeba przyznać, że były numery słabsze obok zupełnie dobrych. Wiele artykułów nie stało na dostatecznie wysokim poziomie. Widzieliśmy w Kuźnicy sprawy zbyt szczegółowe i drobne, nie nadające się do miesięcznika o tym typie, obok zbyt może pochopnych i apodektycznych uogólnień. Jako pismo śląskie Kuźnica po macoszemu potraktowała zagadnienie polskoniemieckie, nadto niejednokrotnie nie wносиła dość nowych i twórczych myśli. Mówiąc o błędach wspomnieć trzeba o nie zawsze szczęśliwej stronie graficznej i niezbyt skrupulatnej korekcie. — Na tem, jak mi się wydaje, można zamknąć konto minusów, których chyba więcej nie znaleźliby nawet t. zw. „nasi wrogowie“. Nie boimy się mówić szczerze i otwarcie o błędach, mając i pokazną stronę plusów, tembardziej, że świadomość własnych uchybień jest najlepszym środkiem do stałego postępu.

Jako podstawową wartość „Kuźnicy“ wymienić należy jej absolutną odwagę i samodzielność w wypowiedzaniu swych sądów. Ocena aktualnych problemów politycznych nacechowana była tak rzadko dziś spotykanym obiektywizmem co należy poczytać jako dalszą dodatnią stronę „Kuźnicy“. Znać było, że piszą ludzie młodzi, niezależni, wolni od orientacji, którzy potrafili wznieść się nad nagminnie panującą atmosferę nie szczerości (zakłamania). Kuźnica przyniosła cały szereg artykułów naprawdę wartościowych, reprezentujących ciekawe podejścia do wielu zagadnień, rzucających

nowe światło na niejedną palący problem społeczny, co w okresie powszechnego nieomal kryzysu myśli ideowej uznać należy za wartość nielada. Proste, iapidarne ujmowanie problemów, często niepolityczna szczerść, gdy młodego publicystę ponosił temperament, były jednak prądem świeżego powietrza wpuszczonym do zaścianka o zatęchłej atmosferze, pełnej wzajemnego zakłamywania się.

Że Kuźnica była potrzebna, że zapełniła istniejącą lukę najlepiej świadczy o tem ilość prenumeratorów jak i ich przekrój społeczny. Wieczory dyskusyjne „Kuźnicy“ wskazywały na liczne grono naszych sympatyków jak i na to, że wokół nas rośnie prąd ideowy.

Za wcześnie dziś jeszcze silić się na syntezę, aby określić kierunek, jaki reprezentuje Kuźnica. Kuźnica nie była wszakże pismem programowem, a nadto, gdybyśmy chcieli zakwalifikować według ustalonych formułek szuflatkowania politycznego myśli rzucając z Kuźnicy, znaleźlibyśmy się w nielada kłopotcie. Nie dlatego, aby jedne sądy przeczyły drugim — dlatego właśnie, że myśli i czucia młodych, dla których Kuźnica otwierała swe łamy, nie dadzą się zamknąć w wąskie ramy doktryny. Będąc dalekim od ścisłości można powiedzieć, że Kuźnica w całości kształcie swej dotychczasowej działalności reprezentowała twórczy kierunek narodowy, związany strukturalnie z ideą przebudowy społecznej. Kierunek, który zdaje się być w chwili obecnej i w przyszłości dominantą życia ideowego olbrzymiej większości młodego polskiego pokolenia.

Przyjęcie, z jakim spotkała się Kuźnica nie było zbyt przychylnie — dotyczy to zwłaszcza niektórych odłamów tak przemożnej na Śląsku zbiurokratyzowanej inteligencji. Przepowiadano nam rychły koniec, pełną chwały śmierć po drugim czy trzecim numerze. Pierwsze opory zostały zwycięsko przełamane. Dziś, co trzeba przyznać, ludzie przyzwyczaili się do Kuźnicy, a gdyby jej miało zabraknąć, odczuliby poważną lukę.

Czyniąc zadość potrzebie wewnętrznej i aspiracjom społecznym, zaspakajając potrzebę kulturalną społeczeństwa śląskiego mimo przeszkód i nieprzewidywanych nieraz zda się trudności, kontynuujemy wydawnictwo, starając się o osiągnięcie coraz to wyższego poziomu. Nie rezygnujemy ani o jotę z ambitnych aspiracji. staramy się o konsekwentną likwidację błędów, o powiększenie pozycji dodatnich. Jednego nam nie zabraknie: wiary w własne siły, odwagi w wypowiedzaniu sądów. Pismo nasze w roku 1936 będzie nadal kuźnicą myśli ideowej, zaczynem bezinteresownego czynu społecznego.

W sprawie ustroju

Niechętnie zabieram głos w związku z artykułem ob. Tadeusza Michejdy „O lepszy ustrój społeczny“ (w listopadowym numerze „Kuźnicy“). Niechętnie, bo obywatel Tadeusz Michejda jako wolnomysliciel należy do osób, którym najmniej bym się chciała przeciwstawić; tymczasem jego rozważania w sprawie ustroju zmuszają mnie do tego. Redakcja „Kuźnicy“ zastrzegła się, że artykuł ob. Michejdy jako całość nie wyraża jej poglądów; odpowiadają jej li tylko niektóre z wyrażonych w nim myśli. Ja zaś na wstępie muszę zaznaczyć, że moje zapatrywania na ustrój społeczno-gospodarczy oraz na jego podstawy są **wręcz przeciwstawne** zapatrywaniom ob. Michejdy, a godzę się tylko z wypowiedzianymi w końcu myślami, nie związanymi bezpośrednio ze sprawą ustroju gospodarczego, dotyczącymi: stosunku do kościoła, do kwestji regulacji urodzeń, reformy prawa małżeńskiego. Tylko że te myśli zostały wypowiedziane jedynie „na doczepkę“ w tym artykule, bo właściwie się z nim nie wiążą tematycznie: **można i w ustroju kapitalistycznym, jak to się stało w innych państwach, przeprowadzić rozdział kościoła od państwa**, a wówczas duchowieństwo nie będzie się wtrącało ani do polityki szkolnej państwa, ani do kreowanych przezeń ustaw, ani do zakładanych przezeń (in spe!) poradni społecznych. Że państwo zyskuje przy takim rozdziale, to chyba nikt o tem nie wątpi; kościół zaś, — w moim przekonaniu — zyskuje również, gdyż dopiero wówczas opiera się na ludziach istotnie religijnych i związanych z nim nie przymusem a dobrą wolą i przekonaniem. — Nawiązałam tu do tego „abecadła“ wolnomysliciela tylko po to, żeby znaleźć choć ten punkt stykny z ob. Michejdą: w artykule jego, powtarzam, myśli te robią wrażenie całkiem przygodnie uciepionych.

Wracając do samego artykułu, zacznę od tego, że **nie należało go wogóle pisać**. Skoro autor uważa swoje własne poglądy za nie dość wykrystalizowane, zastrzega się, iż nie jest „kompetentny“ (w tem miejscu uderza mnie jakiś widoczny przesąd autora co do potrzeby fachowości — i jakiejże to? — ażeby mówić o formach ustroju —), — zresztą otwarcie mówi w artykule, iż nie uformował sobie własnych zapatrywań na kwestję ustroju (za jakim się opowie?), — w takim wypadku jedyna rada: poczekać, przemyśleć, obserwo-

wać, uformować sobie poglądy a dopiero wtedy wystąpić w druku. Dlaczego uważam takie wystąpienie jak ob. Michejdy za nietylko przedwczesne, ale i **szkodliwe społecznie**? Dlatego, że żyjemy w okresie ogromnego bałaganu, mętlika i chaosu, spowodowanego w ostatniemi kilkuleciu przez faszyzm w sprawach ustrojowych; chaosu, który dla mnie dość jaskrawo wyraża się w samej nazwie: „narodowy socjalizm“ (co to ma wogóle z socjalizmem?!). Dość mącenia, zakłamywania, gmatwania tych kwestyj w świecie; młodzież współczesna wzrasta w wyjątkowo trudnych warunkach, gdy musi się jakoś w tem wszystkim rozpoznać i wyznać. Otóż w takim okresie dla ludzi naszej generacji (których wojna europejska zastała już dorosłymi) nie jest odpowiednią, **nie jest właściwą rolą: powiększanie tego chaosu i mętlika w pojęciach**. — Oczywiście te uwagi są spóźnione: artykuł został napisany. Cóż mogę powiedzieć o jego meritum, o tym „uspołecznionym kapitalizmie“, za którym opowiada się autor? „Uspołeczniony kapitalizm“ to fikcja, to automistyfikacja, skoro wiemy, że mamy do czynienia z uczciwą intencją autora; to byłoby zawracanie głowy i świadoma mistyfikacja innych, gdybyśmy autora nie znali. Ustrój kapitalistyczny nie może się dać „uspołecznic“, tak jak tego chciałby ob. Michejda. Sto lat temu ustrój ten przeżywał fazę zdobywczą; spełniał rolę pionierską w stosunku do zewnętrznej strony cywilizacji ludzkiej; kokietował, że się tak wyrażę, ludzkość ile tylko mógł. „Uspołecznienie“ tego ustroju wyraziło się w tych parodiach ochrony pracy, opieki społecznej, ubezpieczeń, oświaty itp., **jakie ten ustrój dopuścił**. Śmiesznością i naiwnością jest żądać od tego ustroju więcej. —

Użyję tu przenośni. Ob. Michejda ze swym planem „uspołecznionego kapitalizmu“ wygląda tak. Wyobraził sobie, że można skaptować sobie wilka, żeby pozwolił na stopniowe obcięcie mu wszystkich pazurów, potem powyrywanie wszystkich zębów. I nadto jeszcze ob. Michejda jest pełen dobrej myśli, że jego wilk po takiej operacji „zechce wionąć dobrocią, pogodą, wszelką słodyczą! Oczywiście bajki. Gorzej, że bajki — w dobrej wierze rodzone....

Poddawać krytyce zasady czy tezy (jak je nazywa ob. Michejda) byłoby naprawdę pracą żmudną i nie-

celową. Bo żeby móc się porozumieć, to trzeba uzgodnić ściśle pojęcia i terminy, jakich się używa. Np. pojęcie „egoizm” nic określonego nie oznacza. A tymczasem jedna z trzech podstawowych zasad czy założeń ob. Michejdy brzmi tak: „Każdy ustroj społeczny, który nie uwzględnia egoizmu, tej wrodzonej, (a — jak dotąd — niewykorzenionej) cechy każdego człowieka, jest błędny i skazany na upadek.” Co w tym wypadku autor chce rozumieć przez egoizm? Bo ja nie wiem. Podług mnie to egoizm np. przesądzał często, że człowiek stawał się rewolucjonistą; siadywał lata w więzieniach, ginął na szafocie? bo jego mentalność, cała osobowość jego, w najistotniejszych jej cechach, ukształtowała się za młodu (czasem jeszcze w dzieciństwie) tak, iż **czuł się dobrze** tylko w czynnej walce, w pójsciu przeciw prądowi, w świadczeniu t. zw. „ofiar” ze swej młodości, życia, osobistego szczęścia itp. Każdy dojrzały człowiek zna wielu rewolucjonistów, wielu innych działaczy społecznych, pobudką czynów których jest **tak pojęty egoizm**. I dalej: czyż tego rodzaju egoizm nie ma pięknych warunków wyżycia się, czy nie jest **właśnie** rozumnie uwzględniany i wykorzystany w takich przejawach życia sowieckiego jak „udarnichestwo” (pionierstwo w pracy), „stachowszczyzna”? (racjonalizacja wysiłku metodą jednego z udarników, Stachanowa). Czy też ob. Michejda ogranicza egoizm do dążenia do majątku, do umiłowania własności materialnej? (i dlaczego tak właśnie ogranicza?).

Jeżeli tak pojmuje egoizm, no to jego „uspołeczniony” kapitalizm jest już zgóry skazany na upadek, gdyż ob. Michejda chce go przecie „ukrócić”, więc musiałby nakładać mu wędzidła w rodzaju ochrony lokatorów itp. No a to przecie znów koliduje z **uwzględnieniem „egoizmu” takiego kamienicznika**, nieprawdaż?

Rozważań ob. Michejdy o komunizmie, czy też ustroju komunistycznym nie mogę niestety podnieść, bo nie wie, jak widać, że **nie ma jeszcze nigdzie w świecie komunistycznego ustroju**. Związek sowieckich republik znajduje się w okresie przejściowym pomiędzy ustrojem kapitalistycznym, który obalił a socjalistycznym, do którego dąży. Dopiero od paru lat przystąpiono tam do kolektywizacji gospodarstw rolnych, — cóż tedy mówić o komunizmie!

Ob. Michejda wyrósł z kultu i jak widać, **wrósł w kult własności prywatnej**, dlatego oczywiście **ustroj kapitalistyczny odpowiada mu bardziej i odpowiada jedynie**. Niezupełnie też rozumiem po co go chce re-

formować, skoro ustroj ten tak głęboko utrafia w istotę marzeń, dążeń i duszy każdego człowieka?! I poco mówić o „absurdach”, do jakich doprowadził liberalizm gospodarczy, wspominać tradycyjne palenie kawy, zboża etc., jeżeli przecie na następnej stronicy, rozważając jakimi drogami należy iść, mówi: „**Ponieważ podstawą zdrowej gospodarki przy ustroju opartym na prywatnej własności i liberalizmie gospodarczym są dobrze zorganizowane i mocne gospodarstwa indywidualne**”. Zapewniam ob. Michejdę, że naftę, zboże i kawę **wywalają do wody zupełnie dobrze zorganizowane i mocne gospodarstwa indywidualne!** Jak liberalizm to już liberalizm, bez szopki ze strzyżeniem tych pazurów! Czytamy zresztą dalej i o konieczności zniszczenia przedsiębiorstw państwowych, i o konieczności redukcji podatków oraz ubezpieczeń społecznych, zmniejszenia ilości urzędników itp. — no słowem **prawie komplet dezzyderatów lewiatzańskich**... Bierze się człowiek naprawdę za głowę i myśli: cóż za tragedia, taki marazm myśli ekonomicznej; taki zupełny brak umiejętności samodzielnego przemyśliwania gospodarczych problemów. Ilu spośród naszych inteligentów, którzy się zapewne — młode chłopaczki — morowo bili w Legjonach, jak ob. Michejda, teraz po kilkunastu latach życia dojrzałego powtarza za „Panią Matką-Lewiatanem” postulaty jej memorjałów do rządu? nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co powtarza; rojąc, że tworzy nowy program ustroju!! Gdybym była jeszcze dziś urzędniczką ministerstwa pracy, pokazałabym ob. Michejdzie memorjały przemysłowców z temi samemi dosłownie postulatami! Tylko nie nazywali tego wszystkiego „uspołecznionym” kapitalizmem! Konsekwentnie bronili **zasady zysku i wolności nieograniczonego wyzysku** i słusznie uważali, że ograniczenie zysku jest już zamachem na podstawowe prawa ustroju kapitalistycznego —

Ob. Michejda proponuje jeszcze udział robotników w zyskach z przedsiębiorstw. Zapewne, kto z mlekiem matki wyssał sobie kult własności prywatnej, ten chciał, by jej dobrodziejstwem obdarzyć wszystkich. Tu ob. Michejda zyskałby już mniejszy poklask Lewiatana. A już zupełnie „światoburczą” jest myśl, że właściciela przedsiębiorstwa możnaby (ewentualnie!) ograniczyć do... **pensji!** — To już nie pazurów strzyżenie, a poprostu rodzaj cesarskiego cięcia biednemu wilkowi? Nieladnie

Na zakończenie parę słów o własnem stanowisku. Ob. Michejda prosił w dyskusji nietylko o zarzuty,

ale i o przeciwstawne pozytywne tezy. Ja też stawić nie będę, ale chętnie zaznaczę swoje zasadnicze stanowisko. Otóż tak jak dla ob. Michejdy własność prywatna i jej zachowanie jest *conditio sine qua non* szczęścia i wolności, tak dla mnie — **wydaje się własność źródłem wszystkich ludzkich nieszczęść**. Ob. Michejda widzi w ustroju kapitalistycznym (uspołecznionym!) najlepsze i jedyne warunki dla rozkwitu wolności i szczęśliwości obywateli, — ja zaś widzę tu tylko **piekielną niewolę głodnych i pozbawionych pracy; straszliwą zależność i skrepowanie tych jeszcze pracujących za marną płacę ku wzbogaceniu właściciela przedsiębiorstwa; — ogrom nieszczęść, ponieważ, upośledzenia ludzkiego dokoła małej wysepki uprzywilejowanych**. Szczęśliwość i wolność obywateli wydaje mi się możliwą do skutecznego tylko w ustroju, który **zniesie własność prywatną**. — Bardzo mi smutno, że konstytucja nasza stoi na stanowisku własności prywatnej; — bardzo żałuję, że p. wicepremier Kwiat-

kowski rozszerzył jeszcze (a raczej zwał!) tę ideę konstytucji do zakresu: ustroju kapitalistycznego (wcale nie jedynie pokrywającego się z ustrojem własnościowym, bo i przed kapitalizmem były ustroje własnościowe); smutno, ale stąd nie wynika, **żebym mogła uwierzyć w zbawienność ustroju kapitalistycznego dla Polski**. Wręcz przeciwnie — sędzę, że im prędzej Polska rozstanie się z tym ustrojem, tem lepiej dla Polski....

Tak tedy, jakkolwiek zgodni jesteśmy w poglądach wolnomyślicielskich, — w sprawach ustrojowych stoimy z ob. Michejdą **na tak odległych krańcach, z których nie warto już nawet próbować się porozumieć**. Tyle pociechy dla Niego, że jego zapatrywania w tej kwestji idą (wypadkowo) — z prądem, a moje — przeciw prądowi....

Ale przecie i taka postawa odpowiadać właśnie może formie danego „egoizmu“....

— :: —

ALOJZY TARG

Jeszcze w sprawie żydowskiej

To, że odrodzona Polska w stosunku do mniejszości nie wytworzyła żadnej z zasadniczymi celami narodu polskiego zgodnej linii politycznej, że zwłaszcza na odcinku żydowskim i ukraińskim — mimo tego, co zbytecznie zresztą wypisuje na łamach „Gazety Polskiej“ w sprawie ukraińskiej A. Kawałkowski — w ostatnich szczególnie latach wszystkie najważniejsze stawki przegraliśmy z niewiarygodnym wprost niedołęstwem, jest rzeczą niewątpliwie tragiczną. Ale jeszcze więcej, zdaniem mojem, niepokojący jest fakt, że w społeczeństwie, zwłaszcza gdy idzie o t. zw. „warstwę oświeconą“, niema jakiegokolwiek jednolitego poglądu w tak kardynalnej dla przyszłości narodu sprawie jak zagadnienie żydowskie, a co za tem idzie odpowiedniego sposobu praktycznego działania. Co więcej, jest moc opacznych wręcz na tę sprawę zapatrywań. Najbardziej klasyczny z tej grupy jest pogląd, że skoro żydzi od tylu lat w tak ogromnej masie siedzą na ziemiach polskich i żyją obok narodu polskiego, to trzeba się z tym faktem pogodzić i wszelkie plany o usunięciu mniejszości żydowskiej od wpływu na gospodarstwo i wogóle całe życie naszego narodu, czy choćby wydatniejsze jego ograniczenie są mrzonką, nad którą należy przechodzić do porządku dziennego. Czyli, innymi słowy, należy pozwolić, ażeby w dalszym ciągu

zgorą 3 miliony żydów łupiło 20 - kilka milionów Polaków, aby w tak ważnych zawodach jak adwokatura i zawód lekarski Polacy spadali do coraz bardziej znikomej liczby, aby na kulturę i moralność narodu coraz silniej oddziaływały szkodliwe, a przez to ze wszechmiar niepożądane wpływy żydowskie.

Cóż za oportunizm, tchórzostwo, czy niedołęstwo dyktować musi opisane wyżej stanowisko. Cóż za karygodne uproszczenie groźnego i ważnego zagadnienia. Czyżby ludzie, podobne wypowiadający myśli naprawdę nie zdawali sobie sprawy z tego podstawowego i oczywistego zjawiska, że państwo polskie w chwilach wielkich potrzeb czy przełomowych momentach liczyć będzie mogło wyłącznie na własny naród i że wobec tego świętym i najwyższym obowiązkiem jest pomnażanie sił i potęgi tego narodu, oraz usuwanie wszelkich przeszkód na drodze do tej potęgi wiodącej, że zatem taką przeszkodą są zorganizowane siły narodu żydowskiego, które nie Polski sprawę uznają za największą rzecz. Czas najwyższy po temu, aby w Polsce rozpocząć planową i zdecydowaną akcję przeciw fałszywym, a z interesami narodu w najwyższym stopniu niezgodnym poglądom na kwestję mniejszości, a sprawę żydowską w szczególności.

Jan Baranowski

Najazd dziadów —

Króle dziadów, koszlawce ohydni,
draby w kruchtach porzuceni gdzieś
z sakwami, z tobołami
idą
ledwo się rozwidni
na wieś —

Hej! — naoścież otwarte wrota
i szeroki gościniec jak prom,
kołodziejów jałmużna i cnota
nie czyzy frazes —
a no, niedziwota,
leżą, pełzną
— gość w dom, to Bóg w dom.

Tną przez pysk ślepiów rozpaczą,
wyciągają łapy — pazury
zdala
na kilka stań
i pacierz szepcą i sobaczą
i sklamrzą
i krzyczą
i kraczą: —
daj! —
Ponjezus zapłaci —
daj!

Już pustką świecą gumna,
jak w ukropie
wije się chłop, spogląda na sąsieki,
choć przednowka wjazd niedaleki,
choć lęk kornikiem się wwierca
w pierś,
daje,
wyjmuje z pod serca.

Mrówczą falą
jak do sadzawki w Lourdes
leżą, pełzną, wałą
— gość w dom, to Bóg w dom —
„Niechta! — Ponjezus zapłaci“ —

Spółdzielnie spóżywców

Kryzys zniszczył do reszty kapitalistyczną strukturę naszego ustroju. W drodze do nowego jutra odrzucamy plany państwowego kolektywizmu, stojąc na stanowisku, że swobodna ale zorganizowana twórczość jednostki i wolnych grup społecznych zdoła przywrócić, już na innych, niekapitalistycznych podstawach oparty, dobrobyt społeczny. W programie reformy kładziemy szczególny nacisk na konieczność przywrócenia i zagwarantowania wolności w dziedzinie gospodarczych stosunków. Inicjatywa naprawy wyjść winna od społeczeństwa; z niego musi wyjść prąd ożywczy, budzący z inercji. Czynniki polityczny w państwie czuwać winien, ażeby równowaga poszczególnych gałęzi produkcji była zachowana. W obecnych warunkach wybitnie przejściowych, jego zadaniem winno być doprowadzić klasy społeczne do podobnych warunków gospodarczego działania, — **by w ten sposób przygotować grunt dla lepszej organizacji rozdziału dochodu społecznego.** — Postulat chwili musi być rzetelny, pozbawiony wszelkiego zakłamania **demokratyzacja społeczeństwa w dziedzinie gospodarczej.** Realizacji tego posulatu odkładać dłużej niejwolno!

Na dalszą metę, grupy społeczne, powinny mieć swobodę samodzielnego kształtowania dróg rozwojowych. Czynniki przymusu państwowego powinien dochodzić do głosu tylko w tych wypadkach, kiedy równowaga sił społecznych zostanie zachwiana w takim stopniu, że interes całości Państwa wchodzić będzie w grę.

Samo Państwo zresztą musi nabrać zdecydowanego wyrazu ideowego, by zdobyć miarę dla takiej działalności.

Konsekwentnie realizowana demokratyzacja gospodarcza społeczeństwa musi stanowić fundament programu przebudowy. Powinny wreszcie znaleźć zrozumienie i poparcie te formy organizacyjne, które ziszczenie tych postulatów przyspieszą. Jedną z takich form, która dla narodu została stworzona i przez zorganizowanie gospodarcze narodu istnieje, jest spółdzielczość. Z pośród kilku jej działów rozpatrzmy pokrótce spółdzielczość spóżywców. Ten rodzaj spółdzielczości jest najbardziej typowy dla ruchu spółdzielczego; od niego też wiele wyczekiwali jej twórcy.

Od chwili założenia w Polsce Związku Spółdzielni Spóżywców przez prof. Stanisława Wojciechowskiego i śp. Rumalda Mielczewskiego w r. 1911 datuje się ich rozwój. Najlepiej ilustrują to cyfry:

W r. 1911	było	spółdzielni	związkowych	178
w r. 1928	„	„	„	807
w r. 1929	„	„	„	816
w r. 1930	„	„	„	794
w r. 1932	„	„	„	769
w r. 1933	„	„	„	794
w r. 1934	„	„	„	909

W roku 1935 przybyło dalszych przeszło 200 tak, że cyfra spółdzielni, należących do Związku wynosi obecnie 1133.

W latach najgłębszej depresji rozpoczyna się szybki rozwój ruchu spółdzielczego. Również zasługuje na uwagę ta okoliczność, że spółdzielnie potrafiły wygospodarować za rok 1934 nadwyżkę w wysokości 119.768,91 zł — podczas, gdy inne organizacje gospodarcze ulegały likwidacji pod naciskiem trudności ekonomicznych. I tak w r. 1932 było ich 16 proc., które zamknęły bilans roczny nadwyżką operacyjną, w roku 1933 było takich spółdzielni 74 proc., a w r. 1934 — 76 procent.

Cyfra członków z 246.000 w r. 1933 podniosła się w r. 1934 do 269.000.

Również wewnątrznie w życiu związku jako zamkniętej całości daje się zauważyć postęp. Spółdzielnie bowiem winny dążyć do tego, żeby zakupy czynić we własnych hurtowniach, omijając wszelkich prywatnych pośredników. Ideałem spółdzielczym jest, żeby prowadzić wymianę tylko między organizacjami spółdzielczymi, żeby np. spółdzielnie spóżywców zaopatrywały się w towary w spółdzielniach robotniczo-handlowych. Do tego ideału jeszcze daleko — ze względu na słaby stosunkowo stopień rozwoju spółdzielczości w ogóle — a rolniczo-handlowej wzgl. rolniczo-wytwórczej w szczególności. Niemniej jednak jest pewien postęp. W roku 1925 spółdzielnie spóżywców zaopatrywały się w hurtowniach własnych w 32 proc., w r. 1928 — w 40,8 proc., w r. 1933 w 43,1 proc. a w r. 1934 — w 42,6 procentach.

Podobnie można skonstatować wzrost zrozumienia idei spółdzielczej u poszczególnych członków. Członkowie bowiem winni być lojalni wobec swojej spółdzielni — powinni zaopatrywać się w artykuły wyłącznie we własnej spółdzielni. W r. 1932 zaopatrywało się 49 proc. członków w spółdzielni, w r. 1933 — 54 proc., w r. 1934 — 63 proc.

Na dobro spółdzielczości trzeba zapisać fakt, że, pomimo skrepowania całego życia Polski w ostatnich latach działalnością biurokracji państwowej, spółdzielczość — ostała się wobec tych zakusów. Sprawdziły się przewidywania ideologów ruchu, że działalność organizacji, opartych na elemencie gospodarczym jest trwała.

Szczególnie żywy rozwój spółdzielczości można obecnie zaobserwować wśród ludu wiejskiego, i to nie w zachodnich dzielnicach, — ale we wschodnich. Najpokaźniejszą cyfrę spółdzielni spóżywców wykazuje woj. lubelskie — 207 spółdzielni, potem idzie woj. kieleckie z 167 spółdzielni, warszawskie 104. Silne tętno rozwoju życia spółdzielczego pulsuje obecnie w woj.

półn.-wschodnich, pomijając nawet niezwykle piękny wzrost spółdzielni ruskich we Wschodniej Małopolsce.

Ruch spółdzielczy w woj. lubelskim jest prawdopodobnie w ścisłym związku z celowym i systematycznie pogłębianym ruchem ludowym na tamtejszym terenie, znajdującym swój chlubny wyraz — w Uniwersytecie Ludowym w Gaci Przeworskiej. Zastępy młodych przewodników ludowych, jakie placówka ta corocznie wypuszcza, budzą z odrętwienia wieś, — dając jeszcze jeden dowód, że bez wielkiego oparcia ideowego — nie może być żywego ruchu gospodarczego. Spółdzielczość jest formą gospodarczego zrzeszania się narodu. Wykażą to znowu cyfry: W roku 1925 w spółdzielniach spożywców było robotników 221 tysięcy, rolników 102 tys., urzędników 36 40 tysięcy.

W r. 1934 na ogólną liczbę 268 tysięcy, było robotników 102 tys. rolników, 97 tys. urzędników, 36 tys., innych 33 tys.

Wysoki udział klasy robotniczej tłumaczy się tem, że robotnik jest szczególnie predystynowany do zaopatrywania się w artykuły codziennej potrzeby w spółdzielni spożywców i pozatem jest podatniejszy do dyscypliny zbiorowej.

Z tego można wyciągnąć wniosek, jak wielką przyszłość ma spółdzielczość spożywców na Śląsku, gdzie rzesza robotnicza jest tak liczna.

Tem samem byłyby to poważny krok na drodze likwidacji „żydowskiej” gospodarki w Polsce. Tymczasem stan spółdzielni przedstawia się dosyć mizernie. I tak powiat katowicki liczy (cyfry za rok 1934) 8263 członków. Na poszczególne spółdzielnie przypada:

Katowice — Konsum Kolejowy	3675 członków
Mała Dąbrowka — K. Różdz.-Szojki	3830 członków
Mała Dąbrowka — „Robotnik“	129 członków
Michałkowice — Konsum Michałkowice	629 członków
Powiat chorzowski liczy	4754 członków
powiat pszczyński liczy	378 członków
powiat świętochłowicki liczy	205 członków
powiat tarnogórski liczy	439 członków

Cyfry mówią za siebie!

Spółdzielczość spożywców szczególnie tu na Śląsku znajdzie grunt podatny dla swojego rozwoju. Masy robotnicze muszą zrozumieć, że te organizacje zapewnią im lepszy byt i sprawniejszą organizację życia gospodarczego.

— :: —

Komplety „Kuźnicy“ za 1935 rok można jeszcze zamawiać po cenie 6 zł.

w Administracji pisma

ALEKSANDER MODES

Sprawa Pokoju

Centralnem zagadnieniem międzynarodowej polityki europejskiej był, jest i będzie stosunek Francji do Niemiec. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że od tego, czy oba te wielkie narody będą umiały się ze sobą **bezpośrednio** porozumieć, zależeć będzie, czy wybrniemy szczęśliwie z okresu niebываłego zamętu, jaki panuje w Europie od pewnego czasu, czy też narody europejskie, niepomne skutków Wielkiej Wojny znowu krwią spłyną... Ciężar gatunkowy bowiem tych Państw jest przynajmniej w Europie tak wielki, że siłą swych politycznych i gospodarczych wpływów zaciążyć mogą, jeśli zechcą, na sprawie organizacji trwałego w Europie Pokoju.

Francja i Niemcy skłócone doprowadzą do wojny wcześniej czy później; Francja i Niemcy pogodzone bez trudu narzucą pokój na kontynencie i zwiększą szanse pokoju na całym świecie.

Niema bowiem w Europie takich konfliktów politycznych i gospodarczych, groźnych dla Pokoju, których

współpraca obu wielkich Państw nie umiałaby przezwyciężyć.

Podział Państw europejskich na zwycięskie i zwyciężone w ostatniej światowej wojnie, jako nieuniknione następstwo niemieckiej klęski militarnej, należy już do przeszłości. Historia Europy po Wielkiej Wojnie — to okres, w którym Niemcy kolejno a systematycznie, drogą stwarzanych przez nie faktów, rzucają okowy i pęta nałożone na nich w Traktacie Wersalskim.

Nie chcę na tem miejscu osądzać, czy jest to objaw groźny dla Pokoju oraz kto jest za to odpowiedzialny.

Istotnem jest pytanie, czy w nowych, drogą faktów przez Niemcy stworzonych, politycznych warunkach istnieje jeszcze platforma porozumienia się bezpośredniego między obu Państwami, którą ja uważam za **jedyną** skuteczną dla Pokoju drogę, z powodów, o których wyżej wspomniałem.

Wypada mi zaznaczyć, że doceniając w pełni powagę i znaczenie Instytucji genewskiej, wierzę raczej

w skuteczność **bezpośrednich** układów między poważnymi narodami, a to z tego powodu, że udział trzecich Państw raczej szkodzi, niż pomaga takiemu bezpośredniemu wyrównywaniu sprzecznych interesów, zwłaszcza że wymaga to największej, o ile to tylko w warunkach międzynarodowych jest możliwe, szczerości.

Metoda ta została zastosowana z zupełnym powodzeniem przez Polskę w stosunkach z jej sąsiadami, zyskała powszechnie już uznanie i co najważniejsze, przyczyniła się istotnie do odprężenia sytuacji politycznej na Wschodzie Europy. Drogą tą udało się zażegnać, choćby na pewien czas, wybuch konfliktu nie dający się, jak się zdawało, odłożyć ani usunąć.

I nie tu miejsce na rozważenie pytania, czy np. Niemcy nie mają jakich ubocznych, tajemnych zamiarów, które im podyktowały celowość zawarcia z Polską paktu o nieagresji, gdyż nawet potwierdzenie tego pytania nie zmienia istotnego stanu rzeczy, jakkolwiek by on był.

Istotnem jest to, czy następuje odprężenie stosunku między Państwami, co ma dla sprawy pokoju decydujące znaczenie.

Do tego trzeba, by zainteresowane Państwa przystąpiły do układów z dobrą wolą i spokojem, dyktowanym pewnym poczuciem swojej siły. Jeśli dziś inne metody zmniejszania czy usuwania różnic politycznych między narodami zawodzą, jeśli atmosfera Ligi Narodów nie jest odpowiednią dla rozwikłania poważniejszych konfliktów, to system, o którym mowa wyżej, wydaje się być dzisiaj najskuteczniejszym, choćby dla doraźnego odprężenia tej czy innej groźnej dla Pokoju sytuacji. —

Podział Państw na 2 grupy, zwycięskie i zwyciężone, nosił w sobie **zarodki wielkich konfliktów**, dojrzewających na ziarnach zemsty i odwetu za upokorzenia przegranej wojny, ponoszone przez ten czy inny naród i co ważniejsze, utrudniał jakiegokolwiek wzajemne porozumienie między Państwami obu grup, stwarzając mur nieufności i uprzedzeń, poza które trwożliwie się one kryły. I dlatego dobrze się stało, że nastąpiło zburzenie sztucznego muru, który dzielił Państwa na dwa obce, wrogie sobie obozy.

Osobiście przywiązuję ogromną wagę do poprawienia stosunków Francji z Niemcami i uregulowania sprzecznych interesów drogą bezpośrednich układów.

Czy porozumienie takie jest możliwe i kto jest winien, że ono dotąd nie nastąpiło?

Trudno zwać na jedną czy drugą stronę ciężar całej winy. Że takie, zdawałoby się, krzywdzące dla Francji postawienie sprawy, na platformie obustronnej odpowiedzialności, nie jest niesprawiedliwością, świadczyć może najlepiej, to, żeśmy z Niemcami w chwili najwyższego napięcia politycznego, potrafili bez niczyjej pomocy czy „przyjacielskiej“ interwencji, sami, o swoich siłach doprowadzić do zupełnego porozumienia. Czyż dlatego, że Francja nie potrafiła z Niem-

cami bezpośrednio się porozumieć, my mieliśmy w tej skutecznej, jak się okazało, drogi zrezygnować?!

I tu niestety pod adresem Francji, naszej wielkiej Sojuszniczki, cisną się słowa krytyki. Bo nie można równocześnie przeprowadzać bezpośrednich układów z Niemcami i rozszerzać i zacieśniać wokół Niemiec kręgu sojuszków. Tu pozwolę sobie przytoczyć parę ustępów z książki Wielkiego Francuza, znanego powszechnie literata Jules Romains'a (pt. „Le couple France-Allemagne“). Flamarion Paris 1935 r.

„Powiedzmy sobie jasno“ pisze Jules Romains, „że Niemcy hitlerowskie nie dadzą się okrażyć, jak nie dały się Niemcy Wilhelma II. Będą one wołały raczej wszystko wysadzić w powietrze i będą miały siłę to uczynić. Im bardziej zacieśni się obręcz, tem bardziej nieuniknionym i potężnym stanie się wybuch.“ (str. 42). I dalej:

„Rozmowa z Niemcami musi być nacechowana bezwzględna szczerością i wolna od wszelkich myśli ubocznych. Ale poto by Francja przestała czuć się wrogiem Niemiec musi się przestać ich bać. Dwa narody nie mogą znieść wzajemnej chronicznej obawy. — Francja promieniująca zaufaniem do siebie samej i do innych, Francja, która zamiast mówić wciąż o bezpieczeństwie i żebrać o pakt, mówiłaby o przyjaźni i współpracy — Francja taka byłaby potęgą nie do obalenia.“

„Ton rozmów francusko-niemieckich musi ulec radykalnej zmianie. Należy przemówić do Niemiec zupełnie nowym językiem mniej więcej w tym duchu: nie chcemy grać dalej komedji dyplomatycznej. Chcemy uregulować ostatecznie kwestje sporne, jakie nas dzielą. Wiemy, że to jest bardzo trudne, ale nie jest niemożliwe. Powiedzieliście uroczyście waszemu narodowi i innym narodom, że nie chcecie Wojny. Wierzmy Wam, bo tak mówicie. Zresztą niewierzyć wam byłoby absurdem. Wiecie doskonale, czem byłaby przyszła wojna. Przychodzimy, aby Was przekonać, że nie dążymy do poniżenia Niemiec. Powiedzcie, czego żądacie od nas bez żadnych zastrzeżeń. Nie wiemy jeszcze co będziemy mogli Wam ofiarować. My chcemy, aby sytuacja była jasna. Słusznie czy niesłusznie zyskaliście reputację narodu, który nigdy nie jest zadowolony i który, gdy mu się robi ustępstwa, korzysta z nich, aby po dwóch latach wystąpić z nowymi żądaniami i wołać głośno, że nic nie otrzymał... Musielibyście oświadczyć uroczyście, że jesteście zadowoleni z tego, coście otrzymali, szczerze i całkowicie tak, żeby nie było w nowym układzie cienia „dyktatu“.

I tutaj autor wspomina lekcję udzieloną Francji przez Polskę. „Przypomniamy sobie, że jeszcze niedawno, gdy mówiono u nas (tu we Francji) o możliwości zbliżenia francusko-niemieckiego, ludzie wołali: „Tak, ale co będzie z Polską! Jej nieporozumienia z Niemcami są nie do załagodzenia. Pomiedzy obu narodami panuje śmiertelna nienawiść. Niemcy nie pogodzą się nigdy

z istnieniem „korytarza“, a Polska ze swej strony nie zrobi najmniejszego ustępstwa Niemcom. Nie możemy Jej nawet o to prosić.“ I dziś, gdy ta najważniejsza trudność z drogi francusko-niemieckiego porozumienia została usunięta, czas na wyrównanie różnic między Francją a Niemcami.

Niemcy są dziś samotne w Europie. Trzeba przyznać, że nie szukają one prób tworzenia jakichkolwiek sojuszków, wymierzonych przeciw trzecim Państwom. — Państwa sprzymierzone z niemi, a jest ich niewiele, nie przedstawiają wielkiej siły politycznej.

Nie należy zamykać oczu na zbrojenia niemieckie, ale ze spokojem godnym wielkiej sprawy próbować z dobrą wolą drogi bezpośredniego porozumienia, która umożliwi uniknąć może wielu bolesnych i groźnych dla Pokoju nieporozumień. Metoda klęczenia sojuszków jest może efektywną ale bardzo niebezpieczną.

Już zresztą i Francję sromotnie raz zawiódł w czasie Wielkiej Wojny sojusz z białą Rosją, który zresztą godził w najżywotniejsze interesy Polski.

I dlatego słusznie p. Beck w swoim exposé powiedział, że „ten, kto chce z nami współpracować, musi się z nami co do tego porozumieć“. Polska nie może dać się wciągnąć w żadne próby porozumień, w których nasza rola miałyby się ograniczać do zafiarowania naszych terenów dla przemarszu obcych „zaprzyjaźnionych“ armij, walczących nie o naszą sprawę. Trzeźwość naszej polityki zagranicznej musi przęddej czy później znaleźć pełne zrozumienie u naszej wielkiej sojuszniczki. Tylko my chcemy i możemy rozmawiać z kimkolwiek, nawet z naszymi sojusznikami, o naszych istotnych sprawach w charakterze równouprawnionego partnera a nie ubogiego krewnego z nad Wisły.

PAWEŁ MUSIOŁ

Moralne oblicze pewnego zjawiska

(Na marginesie dyskusji na temat mężatek-urzędniczek)

Długi czas o pewnych anomaliach życia społecznego u nas mówiono i pisano bardzo nieśmiało, tak jakoś bez przekonania, jakkolwiek były w oczy swą oczywistością. Nie stawały się też naskutek tego palącym zagadnieniem, które należy szybko i bezkompromisowo rozwiązać. Takie np. zjawisko, jak łączenie kilku posad w jednym ręku albo też zajmowanie posad przez mężatki, którym już pobory męża zapewniały dobrobyt, dopiero dziś mimo całej jego potworności usiłuje się zlikwidować (zresztą połowicznie). — Nie dziwi to, że ten lub ów zrzeka się poborów z tytułu trzeciego czy któregoś tam stanowiska, że ta lub owa mężatka rezygnuje z posady lub pensji, — dziwi natomiast to, że takie anomalje mogły mieć miejsce i jeszcze mają, choć przecież od paru lat sroży się bezrobocie wśród inteligencji, zwłaszcza tej młodej i z kwalifikacjami.

Daleki jestem od nieżyłowego ujmowania tych spraw. Wiem, że takich zagadnień nie załatwia się ryczałtowo ani podciąga pod jeden strychulec. Wiem, że czasem sytuacja zmusza do powierzenia komuś drugiego stanowiska (ale takie sytuacje są nieliczne), niemniej jednak znakomita większość takich wypadków, to nic innego jak wykorzystanie koniunktury.

Oczywiście w obronie takiego stanu rzeczy szeruje się argumentem niezastąpialności. Szczególną moc przekonywującą pragną zainteresowani(-e) nadać temu „argumentowi“, gdy idzie o mężatki-urzędniczki. Bo to przecież ta pani jest jedyna, niema mowy, by ją inna mogła zastąpić itp. Właśnie dlatego na temat mężatek-urzędniczek słów kilkoro. — Nie chodzi tu o drobiaz-

gowe omawianie sprawy, — wyłuskam jedynie rzeczy najbardziej charakterystyczne i zwrócę uwagę na moralną stronę zjawiska. Więc krótko: idzie o mężatki-urzędniczki, które, **mając mężowskiego chleba pod dostatkiem, odbierają chleb kobietom, utrzymującym się tylko z pracy swych rąk.**

Otóż nasamprzód: w ciężkościach do usunięcia z posad mężatek widzi wiele, często nawet niezainteresowanych ani pośrednio ani bezpośrednio kobiet, zamach na prawa i równouprawnienie kobiet. Nie zapuszczając się w dociekania, czy czasy obecne stoją m. in. także pod znakiem zmierzchu emancypacji, popatrzymy na sprawę tak po ludzku: gdzie źródło tego „zamachu“ na mężatki-urzędniczki? Prosto: jest rzeczą słuszną, aby przy tak wielkiem bezrobociu inteligencji usunąć z posad mężatki, których mężowie nieźle albo nawet doskonale zarabiają. Czyż takie urzędniczki nie zabierają chleba innym kobietom? — I gdy jeszcze raz skonfrontujemy tę „obronę“ mężatek-urzędniczek z obecnymi czasami, dojdziemy do wniosku, że w istocie nie chodzi wcale o obronę praw kobiet, ale o posady. — Zresztą zajmowanie się domem i porządne wychowanie dzieci wcale nie ubliża kobiecie, zwłaszcza że ma poza domem tyle możliwości wyładowania swej energii w pracy społecznej (w tej „obronie“ tak jakoś wychodzi, jakby dom i dzieci degradowały kobietę). Mocno i uczciwie ujęła to przed paru tygodniami p. Anna R. na łamach „Polski Zachodniej“.

A teraz argument drugi obrony mężatek-urzędniczek: praca, zdolność i fach. Dlaczego mężatce, posiadającej fachowe wykształcenie, zdolnej i pragnącej

pracować zagradzać drogę do posady? I znów, operujące tym argumentem panie przeskakują j dną przesłankę: zapominają o tem, że takich kobiet, dla których posady, zajęte dziś przez mężatki, byłyby jedynem źródłem utrzymania, jest cały legjon. Obserwujemy to na każdym kroku: oto jakaś nauczycielka bez posady, zdolna i z kwalifikacjami ugania się za nędznemi lekcjami, a w szkołach prywatnych naprz. uczą żony dobrze sytuowanych panów. Czyż obrończyni mężatek-urzędniczek nie widzą tego? Jeśli już jakaś dobrze sytuowana mężatka pragnie pracować poza domem, to stoją jej otworem różne organizacje, gdzie potrzeba do bezinteresownej, ale niemniej poważnej pracy zdolnych i fachowych sił (nawiasem dodaję, że sam mogę dysponować takimi terenami pracy). Przecież wiele mężatek-urzędniczek i to często marnie sytuowanych i urzędniczek-mężatek pracuje intensywnie w organizacjach społecznych, — tymczasem pewne panie czują konieczną potrzebę wyżywać się za gażę (często bowiem posadę uważają za swą pracę społeczną!).

Mocno podkreślam, że na tle tej nędzy strasznej i tego bezrobocia, co wyniszczają siły moralne i bio-

giczne narodu, uważam zajmowanie posad przez żony dobrze sytuowanych panów za bandytyzm. Bo przecież nieraz te panie dostają posady przez protekcję swych wysoko postawionych małżonków. A ci małżonkowie znów nieraz słyną z wielkiego patriotyzmu. Patrzysz, jak taki mąż przemawia, jakie to daje wskazania wzniosłe, — pływa wprost w sosie państwowo-ojczyźnianym, i myślisz: człowiek opatrnościowy. A potem pięści ściskasz, bo prałbyś tę gębę „patriotyczną“.

Ale i te sprawy posadowe i zjawiska takiego „patriotyzmu“ mają swoją głębszą wymowę socjologiczną. Wyjaśniają, i to nasze dreptanie w miejscu i tę stęchłą atmosferę i te wszelkie dysproporcje. Szczególnie między słowem (naprz. „frontem do szarego człowieka“) a czynem (naprz. ustawą uposażeniową etc.). A dalej mówią o braku człowieka twórczego w dziedzinie życia społecznego w Polsce, o nadmierze ludzi o typie konsumpcyjnym (w znaczeniu ideowym). Ludzi o typie twórczym w życiu publicznem cechuje uczciwy stosunek do tego życia i walka o doskonalenie tego życia, ludzi o typie konsumpcyjnym cechuje zakłamanie i pęd do... pieniądza.

„Kuźnica“ winna się znaleźć w każdej czytelnicy i świetlicy!

BARTŁOMIEJ PYRLIK

Propaganda karteli czy Sowietów?

Co za skandal! Tacy porządni ludzie i tak im świat nie daje żyć! Tak ich prześladowa ciężki pech! Ktoby to powiedział jeszcze parę tygodni temu?! Cóż się stało? Oto Syndykat Polskich Hut Żelaznych przy ulicy Lompy w Katowicach, to dziesięcioletnie rozgrymaszone dziecko, dostało w prezencie na gwiazdkę od p. Ministra Góreckiego siódmą skolei obniżkę cen.

Jak można, Panie Romane! tak krótko trudnisz się przemysłem i już obniżka? Ta, bójże się Pan Boga! tak nie można! Przecież kartel to nie wojsko ani bank! Powiesz i już się robi, już podpisane, już obniżka i „Monitor Polski“ na baczność stoi i już — „uprzyśtępnia szerszemu ogółowi obniżony cennik dopłat Syndykatu Polskich Hut Żelaznych!“ —

Przy tem wielkiem nieszczęściu, najbardziej się martwi opiekun Syndykatu pan Grodziecki Bolesław. Mało kto zna tego pana, nawet w Syndykacie. Wychowawca młodzieży z zawodu. Potem próbował być ministrem. Obecnie zaś, jako że wielcy ludzie nie mogą nie słuchać głosu swego sumienia, robi, z pewnemi zmianami, konkurencję Dunikowskiemu i zamienia żelazo na złote. A taki uczuciowy! W samego Sylwestra ubiegłego roku rozdarł swą szatę z żalości. No, bo przecież horyzont hutnictwa przysłaniają bardzo ciężkie

chmury! Żeby to jakiego niemieckiego, lub francuskiego hutnictwa! Ale gdzież tam — naszego polskiego rodzimego! Jak to ciężko, kiedy przez te czarne chmury nic nie widać z Katowic do Warszawy!

A może to i lepiej, że nic nie widać, bo przecież pana Floyarka już niema. Biedak, tak się z nim obesł! A przecież jeszcze rok temu tak solidnie się przysięgał, że kartele w Polsce są potrzebne do zbawienia i dlatego Rząd, choć ma na nie środki, rozwiązać ich nie może! Taka niesprawiedliwość! Co to był za człowiek, ten pan Floyarek!

No i pech! Nie było innego porządniejszego człowieka? Pan Floyar, kiedy prosił o obniżkę, to się pytał, grzecznie tłumaczył, konferencje, komisje, eksperci, a potem buch w mankiet i była obniżka! A Górecki? dopust Boży! Obchodzi się z ludźmi jak z uciążliwymi obcokrajowcami, lub przynajmniej z nowonarodzonym podatnikiem, który po ojcu nazywa się Eizensztern! Nie pytał się — wziął i obciął!

Tak to pan Floyar odszedł, a pan Grodziecki z pękniętym sercem poprosił pana Janusza Ignaszewskiego, owszem, owszem, o napisanie nekrologu. Pan Janusz nie namyślał się długo, znając tutejsze zwyczaje. Wziął forszę zgóry i opierając się na wszystkich znanych

mu źródłach, ogłoszonych coś w pięciu językach, wydał piękny tomik w czarnych obwódkach na okładce, pt. „W imię prawdy — polityka cen żelaza w pierwszym dziesięcioleciu działalności Syndykatu Polskich Hut Żelaznych — Katowice 1935.“ Pan Grodziecki nie omieszkiał opatrzeć tej pięknej choć skromnej pracy pełnym uczucia prologiem. Jest to chyba ostatnia jego praca naukowa.

I kto winien, że do tego wszystkiego doszło? Kto winien? Oczywiście, ani Syndykat, ani pan dyrektor generalny ze swymi poddyrektorami, ani akcjonariusze, ani nawet Rząd. Boże uchroni! „Wszak polityka cen żelaza była stale przez Syndykat uzgadniana z Rządem. A nawet ostatnia obniżka jest zamaskowaną formą ataków wymierzonych przeciw polityce gospodarczej miarodajnych czynników rządowych.“

Otóż właśnie nie kto inny jest winowajcą jeno Ministerstwo Komunikacji, bo przecież ono w czasie kryzysu miało być tym cudownym magikiem, który miał pożerać żelazo, dostarczane w każdej ilości przez Syndykat. A tymczasem „akcja interwencyjna“ Ministerstwa Komunikacji zawiodła. Tak, to pan min. Bułkiewicz winien. I dlatego też musiał odejść.

Ale cygan zawinił a kowala wieszają. Pan Minister odszedł, więc wina musi spaść na kogo innego. To te bestje chłopcy, taka ich mać, nie chcą ani rusz z żelaza robić ani żuru, ani pierogów, ani powideł! Przez sześć lat spożycie żelaza na rynku krajowym ciągiem, ale to ciągiem mało. Dopiero w 1934 r., kiedy się wy-czerpały na Kresach Wschodnich zapasy drutu kołczastego z czasów wielkiej wojny, zaczęły się poprawiać interesy Syndykatu. Mimo to Syndykat ponosi ogromne straty! —

A no, to u nas powinno być przynajmniej tak, jak w Wielkiej Brytanji. Kiedy jest za dużo żelaza, wyjeżdża się z ładunkiem np. do Środkowej Afryki albo teraz, z uwagi na niebezpieczeństwo abisyńskie, do Azji.

Obdziera się każdego napotkanego człowieka żywcem ze skóry, ale za to wstawia mu się żelazną plombę do zębu, stalowe kółko do nosa, ewentualnie daje się na zgodę wynoszony niklowany zegarek. Wtenczasby się ruszyło! wtedyby chłop polski był panem! A tak, jest dziadem, wprowadzie we własnej skórze, ale dziadem bez zegarka, bez plomby, bez niczego. Chcemy być posłannikami kultury na wsi, chcemy chłopca uświadomić, ale cóż, kiedy przechera nie chce i szlus! Ciemna hołota!

Ależ Panowie! Dajcie naszemu chłopkowi spokojnie żyć, bo z nim w ten sposób interesu nie zrobicie! Od 1931 roku obniżaliście łaskawie ni mniej ni więcej tylko

sześć razy ceny żelaza i nic nie pomogło. Tymczasem chłop polski zamknął się w swej zagrodzie, jak w skorpucie szczeżują, i na nic Wasz trud! Wasze apteczne dawki nic nie pomogą! Raz przestraszony pocziwiec odizolował się od świata przemysłowego. Wasze referaty uczone o tem, że ponosicie wielkie straty spowodu obniżki cen, nikogo nie nakłonią do kupowania żelaza. Wyście stracili na swem żelastwie 33 proc., a rolnikowi zostało za żyto wszystkiego 33 proc. Dopóki chcecie sprzedawać żelazo za złote a nie za żyto, nie szukajcie powodzenia na wsi! Tymczasem w Polsce stara, znaleziona podkowa będzie nadal tylko symbolem szczęścia, a o gwoździu będą babki opowiadać dzieciom przedwojenną bajeczkę.

Ale tak być dłużej nie może! Toteż autor bawi się w prorocstwa, uzyskane zapewne od słynnej wróżki z Paryża. Cóż to za kompresje kosztów własnych w produkcji przewiduje Pan spowodu obniżki cen żelaza? Czy nie byłoby bardziej po męsku nazwać to **nową redukcją robotników?**

W każdym razie przy tak aptecznych obniżkach może kiedy nasze wnuki doczekają się jakiej słuszniejszej ceny żelaza. My już tego pewnością nie dożyjemy! Chyba, żeby rząd, deus ex machina, naprawdę zmiarkował co się święci i pozwolił na dowóz obcego lecz o wiele tańszego żelaza z zagranicy, które byłoby wszystkim obywatelom dostępne.

Gdy się czyta elaborat pana Ignaszewskiego, który pewnością już teraz został bezpłatnie w piątym nakładzie rozesłany po całej Polsce, cisną się na usta słowa p. Woźniakowskiego z ostatniego „Żywego Dziennika“: Uj, jacy oni bidni! oni potrzebują tak ciężko pracować! A jednak gotów jestem przysiąc, że w ostatnim roku Syndykat Polskich Hut Żelaznych zarobił na czysto, mimo samotrawiennej w ostatnich czasach likwidacji huty „Marty“, ni mniej ni więcej, jak 13.000.000 zł. Kto da więcej? „Uj jacy oni bidni!“

Najparadniejsze jednak jest to, że autor broszury, świadomie czy podświadomie, robi doskonałą reklamę ustrojowi sowieckiemu i wytwórczości sowieckiej. Kilkakrotnie podnosi wybitny rozwój hutnictwa sowieckiego, w porównaniu z polskiem. Nie omieszkiał nawet zamieścić fascynującej sowieckiej tablicy propagandowej, która to stwierdza dobitnie. Ha! w Rosji sowieckiej niema karteli, niema syndykatów, więc nic dziwnego, że się przemysł rozwija. Nareszcie kapitał przyznaje rację komunie! Ręczę, że broszurka zostanie przetłumaczona przez Komintern na wszystkie języki świata! —

Prosimy zwrócić uwagę na załączone do niniejszego numeru blankiety P. K. O.

Z ruchu umysłowego w regjonie śląskim

Młodzi są inni a panna Jola się martwi

Jak rozległa jest skala ocen polskiej literatury współczesnej, niech udowodni zestawienie dwóch niemal równoczesnych głosów, analizujących współczesne zjawiska literackie i usiłujących wyjaśnić nieporozumienie, jakie istnieje pomiędzy literaturą a jej odbiorcą — społeczeństwem.

Młody poeta lwowski, Tadeusz Hollender, pisze w „NOWYCH CZASACH“ Nr. 33:

„Trzeba zdać sobie z tego sprawę, że cała dzisiejsza literatura, powiedzmy, oficjalna, niewątpliwie ufa'entowana, żywa, operująca rzadkim u nas kunsztem, że cała ta właśnie jej część oddala się coraz bardziej od czytelnika. Spadające nakłady książek, upadek czytelnictwa poprostu zastraszający, wzrastająca ilość tłumaczeń, szczególnie z tendencyjnej i przesyconej sprawami socjalnymi literatury rosyjskiej, to wszystko dowody coraz głębszego rozłamu, coraz większej rozbieżności pomiędzy literatem polskim a jego konsumentem — czytelnikiem.“

Zatem brak wyraźnej podstawy ideowej, brak zainteresowania i przejęcia się wyjątkowością i przełomowością chwili współczesnej, brak zdecydowania, po której stronie barykady stanąć i skłonność do całkowitego wyzwolenia się spod ciężaru służby społecznej — to powody, dla których dzieła pisarzy polskich nie docierają i nie przemawiają do społeczeństwa.

A tymczasem Jola Fuchsówna w nr. 13 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ wywleka wręcz przeciwne pretensje i wali nimi, co sił starczy, w naszą literaturę współczesną.

„Bo literatura nasza jest okropnie szara. Szara, ponura i beznadziejnie smutna. Jakiś prąd Dostojew-szczyzny przebiega przez polskich autorów. Piszą tylko o szarym człowieku. I skarżą się, że nie są czytani. Tu właśnie zaczyna się prawdziwy dramat. Mianowicie szary człowiek nie chce czytać o szarym człowieku!

... sądę, że cała literatura polska nie może być poświęcona wyłącznie zagadnieniom społeczno-ekonomicznym, nie może zajmować się tylko kryzysem i bezrobociem, stanowić jakby reportaż z dna nędzy.

Szary człowiek czeka na barwną literaturę. Książka zdobyła sobie nazwę przyjaciółki człowieka. Czy musi koniecznie dotykać jego ran? Czy nie mogłaby przysionić mu oczu tęczową przepaską marzenia?“

Trudno, panno Jolu! Literatura nie jest po to, by ludziom zawracać gitarę na tęczowo. Niech to robią ci, którym dzisiaj jest różowo i wesoło. Tak, przypuszczam, ma się rzecz u Pani i właśnie dlatego nie chce Pani tej „literatury na szaro“. To psuje nastrój i humor.

A tymczasem „młodzi są inni“, co Pani niemało chyba przyczyni zmartwienia.

Bo pisze dalej Hollender:

„I tutaj trzeba sobie zdać sprawę, że najmłodsze pokolenie literatów ma wobec ciężkiej rzeczywistości dni dzisiejszych postawę inną, coraz bardziej twórczą. Że młodzi czują się coraz więcej i częściej związani z tragiczną a brzemienną w skutki epoką, w której dano im żyć i pisać.

Wystarczy wymienić najbardziej charakterystyczne przejawy, grupy, czy nawet poszczególne nazwiska. Wystarczy wymienić grupę literacką „Przedmieście“, pomi-

nawszy rozmaite śmieszące nas w tej grupie osobistości ze starszego pokolenia; chodzi o zanotowanie faktu, że właśnie społeczna grupa pisarzy powstała. Wystarczy powiedzieć, że niemal każde literackie pismo młodych, których tyle ukazuje się ciągle w rozmaitych miastach polskich, że prawie każde z tych pism, prowadzonych przez ludzi przeważnie młodych, ma zdecydowany charakter społeczny, często radykalny. Że wreszcie coraz wyraźniej zaznacza się fakt, iż młodzież literacka nie może i nie chce przejść obojętnie obok życia, że nie uchyla się od walki, o nowe, lepsze i sprawiedliwsze jutro społeczne. Że wreszcie postawa taka nie jest tylko snobizmem, modą, ale głębokim wewnętrznym przekonaniem. Postawą najzupełniej świadomą i dodajmy z otuchą — twórczą.“

Dzięki temu pokolenia następne ujrzą na kartach naszej literatury współczesnej nie umalowaną i żądną wesołości buzię p. Joli, ale prawdziwe oblicze naszej współczesności dzięki temu literatura współczesna pozostanie wyrazem uczuć myśli narodu, a nie wypoczynkową lekturę dla sytych i zadowolonych pięknoduchów, którzyby chcieli przy jej pomocy głodnych i pokrzywdzonych tak samo nastroić.

W języku niemieckim

Parę tygodni temu „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ poruszył sprawę, która niepokoi nas już oddawna.

Chodzi o zalew Śląska filmami w wersji niemieckiej. Zaczęło się niewinnie i wesoło od świetnej komedji z Franciszką Gaal, by poprzez kilkanaście głupawych jej odmian i drugie tyle marnych naśladownictw przejść do systematycznego karmienia śląskiej publiczności kinowej filmami, które zdaleka już wabią reklamą: „W języku niemieckim!“ Przedtem można było usłyszeć czasem z ekranu mowę francuską czy angielską, dziś każdy film, który tylko w wersji niemieckiej został nagrany, wędruje przedewszystkiem na Śląsk, a potem dopiero do Warszawy i dalej. Są kina, które tygodniami nie zdejmują wywieszki w języku niemieckim!

Tego rodzaju germanizatorska polityka spekulantów kinowych musi znaleźć swój kres, musi załamać się szybko i ostatecznie na zdecydowanej postawie społeczeństwa. — Przypominamy, że dzieje się to w okresie wzmózonej ruchliwości elementu niemieckiego na polskim Śląsku.

Na tem tle zalew Śląska przez filmy w wersji niemieckiej nabiera szczególnego znaczenia.

Wobec olbrzymiej popularności kina wśród warstw najniższych, czynnika tego lekceważyć nie można. Obojętność tych, którzy walczą o polski charakter Śląska, jest tu nie na miejscu i wręcz szkodliwa.

Zwolennik „bobków“

Pan A. Czyżewski w 48 n-rze „Pionu“ jako jeden z niewielu odważył się przyjąć wyzwanie opinii całego społeczeństwa i stanął w obronie wawrzynów Polskiej Akademji Literatury:

„Mienny indeks osób, odznaczonych złotym i srebrnym Wawrzynem P. A. L., zawiera obok znakomitych (niezawsze! — przyp. wycinkarza) pisarzy i artystów szereg nazwisk działaczy kulturalnych i oświatowych. — Świadczy to wymownie o zrozumieniu i ocenieniu rzeczywistej i konkretnej pracy, jaką na polu kultury narodowej prowadzą dziesiątki ideowych pracowników, których na-

zwiska głęboko winny się wyryć w pamięci społeczeństwa. Pisarz — twórca kultury staje w ten sposób w jednym szeregu z jej wytrwałym a często nieznanym szerzycielem, przenoszącym osiągnięcia jednostki w szerokie masy społeczne, będące kultury tej odbiorcami.“

Zapewne pięknie to powiadziane i myśl niezła, — ale jakżeż smrotnie ośmieszona przez decyzję naszych „nieśmiertelnych“!

Warto jeszcze przytoczyć słowa wypowiedziane na ten temat z tej samej strony barykady:

„Piszemy o tej sprawie na marginesie naszego zasadniczego stanowiska w stosunku do idei odznaczeń, która z demokratycznego punktu widzenia nie wytrzymuje krytyki a jest zbyt kosztowna w realizacji — na co w dzisiejszych ciężkich czasach nie możemy sobie pozwalać. Byłby większy pożytek, gdyby za te pieniądze opłacić choćby kilku nauczycieli i posłać ich na wieś wśród chłopskie dzieci. Prawdziwa zasługa i powaga dorobku naukowego „bobkowych“ liści do sławy nie potrzebuje.“

(„Życie Akademickie“, demokratyczne pismo młodzieży nr. 14). Ten sam autor podaje też metodę, jaką posługiwała się P. A. L. przy przyznawaniu odznaczeń. Oto poprostu zebrała kandydatury od organizacji i — uzwzględniła.

Arystokratyzm czy upowszechnienie kultury

Bogdan Suchodolski, pisarz, którego każde zdanie czyta się z najwyższą satysfakcją, w n-rze 50 „PIONU“ wziął za temat tych rozważań problem upowszechnienia kultury jako jedno z najpilniejszych zagadnień naszej polityki kulturalnej. Rozważywszy pokrótce niewspółmierność, jaka istnieje pomiędzy życiem kulturalnym burżuazji a proletariatu oraz między wielkim miastem a prowincją, główny nacisk kładzie na tragiczne i zatrważające różnice, jakie istnieją w uczestniczeniu w kulturze miasta i wsi. Omawia fatalny stan szkolnictwa wiejskiego, które prawie w 50 proc. dysponuje jednoklasówkami, w 26 proc. dwuklasówkami a tylko w 15 proc. siedmioklasówkami, wskutek czego szkoła wiejska stanowi dziś „miejsce męczarni dla wychowawców i uczniów, miejsce nieporozumień i złudzeń dla rodziców, dzieci i społeczeństwa“. Równocześnie 96,2 dzieci miejskich ma do dyspozycji szkoły siedmioklasowe. Ze szkoły wiejskiej dostęp do gimnazjów jest niemal odcięty. A nadto statystyki biblioteczne mówią, że jedna książka z wiejskiej biblioteki przypada na 24 mieszkańców (w Danji 5 tomów na jednego mieszkańca).

Stan ten nazywa autor najbardziej ponurą i najbardziej tragiczną rzeczywistością współczesnego życia kulturalnego w Polsce.

Oto powody:

„... od zarania naszej niepodległości zachodziła jaskrawa niewspółmierność między działaniem opiekuńczym dla dobra kulturalnej elity wielkomiejskiej a działaniem organizacyjnym dla upowszechnienia kultury. Od najdawniejszych lat nasza polityka kulturalna przeważnie kie-

rowana była jednostronną troską o „szczyty kulturalne“ i reprezentowała fałszywy arystokratyzm“.

„Nie do stołecznego teatru, nie do wzorowej szkoły, nie do wydawniczego instytutu musimy iść, aby ocenić, czym jest dzisiejsza kultura polska, i aby się spierać o to, czy jest ona wysoka czy niska, bujna czy przygaszona. Musimy iść na prowincję i na wieś, musimy jej szukać w jednoklasowej szkółce ludowej, w trosce nauczyciela, w dążeniach wiejskiej młodzieży. Jej głos musimy słyszeć w tragicznych pamiętnikach chłopów a nie w literackich polemikach, entuzjasmach lub narzekaniach, drukowanych w wielkomiejskich pismach i dyskutowanych na kulturalnej giełdzie stolicy.

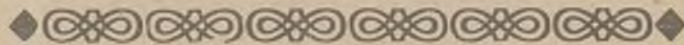
... musimy nauczyć się wiedzieć, czym jest i czego potrzebuje kultura polska na tej ogromnej ziemi, w milionach ludu, w stu czterdziestu tysiącach wsi polskich. Raz wreszcie musi być przełamany czar tego mitu, który ma w sobie trochę arystokratyczno-szlacheckich tradycji, trochę inteligentkiej zarozumiałości, trochę miejskiego egoizmu a który przeszkadza widzieć kulturę jako dobro i zadanie każdego człowieka, jako styl życia wielkich mas“.

Arystokratyzm kulturalny łączy się również z procesem stabilizacji sztucznej struktury społecznej w Polsce, wskutek czego warstwa mieszczańska ma o wiele łatwiejszy dostęp do wszytkiego niż warstwa wiejska.

„... zarówno dla podniesienia kultury środowiska, jak i dla odkrycia nowych źródeł sił dla całej kultury, najważniejszym zadaniem polskiej polityki społecznej musi być przewyżczenie tej zaskorupiającej się stanowości, a najważniejszym zadaniem polityki kulturalnej troska o upowszechnienie kultury“.

„Mitowi Polski szlacheckiej, podtrzymywanemu przez wielkomiejską elitę, przeciwstawić trzeba mit Polski demokratycznej, tej, którą widział Żeromski, tej, o której marzył Brzozowski. Polityka kulturalna musi wyzwoić się z tych tradycyjnych siodła i kierować się nie według wymagań pięknoduchów, ale według wskazań ludzi takich, jak Bohusz-Dołocki i St. Witkiewicz, pojmujących ją jako powszechną sprawę życiową, nacechowaną piętnem indywidualności warstw i ośrodków.“

Do tych mocnych i śmiałych słów Suchodolskiego trudno coś więcej dodać. Dotknął sprawy palącej i tonącej po uszy w bagnie. Sprawy naszej przyszłości kulturalnej. powycinał Z. H.



Od Redakcji

Panu E. W. Bjejsko. — W tem samem położeniu, co Pan, znalazła się po ostatnich obniżkach pensyj wielka ilość urzędników państwowych. Do sprawy tej jeszcze powrócimy na łamach „Kuźnicy“. Pismo będziemy Panu wysyłać nadal. Zapłaci Pan, kiedy Pan będzie mógł.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Drapacz Chmur 18. Telefon 30751. P. K. O. Nr. 304.581. Wydawca i redaktor naczelny: Paweł Musioł.

Abonament: rocznie 5,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł, numer pojedynczy 0,50 zł.

Ceny ogłoszeń: $\frac{1}{1}$ strona 200,— zł, $\frac{1}{2}$ strony 100,— zł, $\frac{1}{4}$ strony 50,— zł, $\frac{1}{8}$ strony 30,— zł, $\frac{1}{16}$ strony 15,— zł. Drobne ogłoszenia 0,25 za słowo.

Drukarnia Artystyczna, Katowice ul. Plebiscytowa 4.



Wydział Okręgowy

Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury
imieniem Stefana Żeromskiego w Katowicach

ogłasza

Konkurs na utwór sceniczny

dla teatru robotniczego i ludowego

1. Chodzi o utwór sceniczny, któryby odtwarzał życie robotnicze lub wiejskie. Forma winna być prosta, jasna, język zrozumiały.
2. Charakteru utworów również się bliżej nie określa. Pożądane są wszystkie gatunki dramatyczne (dramat, komedia, melodramat, misterjum), o nagrodzie zadecyduje wartość sceniczna i ideowa utworu. Utwory nagrodzone zostaną wydrukowane, nienagrodzone, a wyróżnione po porozumieniu się z autorami.
3. Nagrody: 1. zł 400, 2. zł 200, 3. zł 150. Termin nadsyłania na drugi konkurs: **31 marzec 1936 r.**
Utwory tak do pierwszego, jak i drugiego konkursu muszą być oznaczone godłem. Kopertę, zawierającą nazwisko, imię i adres autora, zaklejoną i oznaczoną takim samym godłem co utwór, należy przesłać wraz z utworem pod adres: **Sekretariat Wydziału Okręgowego Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego w Katowicach, ulica Plebiscytowa nr. 1.**

Sąd Konkursowy: Dr. Maksymilian Hasiński, kierownik ośw. pozaszk., Władysław Pawłowski, instr. oświatowy, prof. F. Sachse, instr. oświatowy, Ludwik Bożek, mgr. Paweł Musioł, prezes Wydziału Okręgow. R. I. O. K., wiz. St. Pappée, dr. Pobóg-Kielanowski, mgr. Z. Hierowski.

Wydział Okręgowy.

